LOKALNIE · OPINIA

RECYDYWA „KURSZCZYZNY”? PRAWICA PRZEGRAŁA WIĘCEJ NIŻ REFERENDUM

Rafał Buca · 13 maja 2026

Czas na to, aby prawica wyciągnęła lekcję z błędów i przestała bać się gry na instrumentach demokracji bezpośredniej, próbując ją jednak uprawiać bez stronniczych pytań i rażącej ludzi narracji.

Dążenie Karola Nawrockiego do organizacji referendum w sprawie zielonej polityki klimatycznej stanowi krok w dobrą stronę ze strony obozu prezydenckiego – jest to też przykład wywiązania się z obietnicy złożonej w kampanii wyborczej, w tym przypadku w umowie programowej z NSZZ „Solidarność”. Niestety wykonanie tego pomysłu przedstawia się jak na razie słabo – widać tu styl prowadzenia narracji kojarzący się z TVP czasów Jacka Kurskiego. Jeśli prawica się go nie pozbędzie, to jeszcze długo czekają ją porażki.

Stracona szansa

Już na wstępie wypada wyrazić obawę, że referendum, które zaproponował prezydent Karol Nawrocki, najprawdopodobniej w ogóle się nie odbędzie. Zgodnie z prawem prezydent może zorganizować referendum jedynie za zgodą Senatu, wyrażoną bezwzględną większością głosów. Koalicja rządowa ma tam 63 mandaty na 100, więc może bez problemu ten wniosek odrzucić. Większość mają nawet sami senatorowie związani z Lewicą i Koalicją Obywatelską, a ich przedstawiciele błyskawicznie poinformowali, że nie poprą wniosku. Szefowa klubu parlamentarnego Lewicy – Anna Maria Żukowska uznała go za „absurdalny”, wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat oznajmiła, że „trafi on do kosza”, a marszałek Senatu z KO – Małgorzata Kidawa-Błońska, stwierdziła, że zawarte w nim pytanie „jest nie do przyjęcia”.

Poza środowiskiem Prawa i Sprawiedliwości jedynie współlider Konfederacji Krzysztof Bosak skomentował pozytywnie ideę referendum w sprawie polityki klimatycznej, ale i on uznał, że pytanie należy „prawidłowo zredagować”, nie zawierając w nim argumentów wpisujących się wprost w narrację jednego z obozów politycznych. To bowiem właśnie treść pytania ogłoszonego przez prezydenta wzbudziła największą krytykę. Brzmi ono: „Czy jest pan/pani za realizacją polityki klimatycznej, która doprowadziła do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii i prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej?”. Szereg danych potwierdza, że teza zawarta w pytaniu nie jest wyssana z palca.

> Polityka klimatyczna Unii Europejskiej okazała się fiaskiem, które doprowadziło do ogólnoeuropejskiego spowolnienia gospodarczego, zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego oraz wzrostu kosztów życia Europejczyków. Tak też uważa większość Polaków. W 2024 r. badanie

> sondażowe CBOS wykazało, że jedynie 14% Polaków uznaje Zielony Ład za coś pozytywnego, a 52% respondentów postrzega go jednoznacznie negatywnie.

Zatem gdyby referendum się odbyło, przeciwnicy unijnej polityki klimatycznej, byliby na tzw. *pole position*, czyli dogodnej pozycji startowej. Taka pozycja staje się jednak niewiele warta, gdy wyścig zostaje powszechnie uznany za na tyle nieuczciwy, że przeciwnicy nawet nie zamierzają w nim wystartować.

Co gorsza, w tej sytuacji przeciwnicy prezydenckiego pomysłu wydają się mieć rację. Zawarcie w pytaniu referendalnym tezy sugerującej odpowiedź, jest nieuczciwe i sprzeczne z ideą referendum jako narzędzia bezpośredniego wyrażenia woli narodu, bez narzuconych z góry tez. Tak skonstruowane pytanie referendalne Senatowi będzie bardzo łatwo odrzucić bez szczególnego uzasadnienia. Można oczywiście powiedzieć, że przecież gdyby pytanie nie było stronnicze, to Senat, również by je odrzucił. Zgoda, ale wtedy to prawica mogłaby przyjąć pozycję szczerych demokratów broniących swobodnego prawa do wyrażania woli przez lud przed liberalno-lewicową oligarchią, która bardziej niż opinią Polaków przejmuje się nakazami z Brukseli. Przy okazji dyskusja o polityce klimatycznej i tak, by trwała, a badania sondażowe zapewne znów wykazałyby, że Polacy nie chcą Zielonego Ładu. Niezależnie od tego, czy referendum by się odbyło, to prawicowa opozycja, by na tym zyskała.

Polskie problemy z referendami

Tymczasem zamiast tego Prawo i Sprawiedliwość oraz prezydent RP muszą bronić się przed zarzutami o manipulowanie Polakami i ośmieszanie idei referendum. Opozycji nie udało się ukazać siebie jako tych, którzy dają głos zwykłym ludziom, ani też rozpalić dyskusji o polityce klimatycznej. Przykrył ją spór o upolitycznianie referendum, który dodaje politycznego paliwa rządowi Donalda Tuska.

> To narracyjne starcie obóz PiS przegrywa przez siermiężność swojego marketingu politycznego. Przypominam, że to właśnie prosta, a często wręcz prostacka propaganda z czasów TVP Jacka Kurskiego była jednym z powodów, przez które PiS utracił władzę. Wnioski wciąż jednak nie zostały wyciągnięte, a politycy nie zrozumieli, że dla znacznej grupy Polaków, taka narracja jest zwyczajnie odpychająca.

Artykuł 4. Konstytucji RP brzmi: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio". Mimo to, rządzący bardzo rzadko decydują się dać narodowi możliwość sprawowania tej władzy bezpośrednio, czyli poprzez referendum. A jeśli już, to zwykle wykorzystują oni tę instytucję instrumentalnie do bieżącej rozgrywki politycznej. Tak było w 2015 r., gdy Bronisław Komorowski zapowiedział organizację referendum po I turze wyborów prezydenckich, zawierając w nim postulaty Pawła Kukiza, który zajął trzecie miejsce w tych wyborach, a jego elektorat miał kluczowe znaczenie w II turze. Zostało ono następnie powszechnie zbojkotowane – frekwencja wyniosła rekordowo niskie w skali Europy 7,8% uprawnionych do głosowania. Bojkot tego konkretnego referendum przełożył się na krytykę referendów w ogóle, a jedną z najczęstszych informacji z nim wiązanych, podawaną zaraz obok frekwencji, był koszt jego organizacji, czyli ponad 70 milionów

zł.

W 2023 r. PiS również posłużył się referendum, gdy coraz więcej badań wskazywało na możliwość utraty przez tę partię władzy. Frekwencja była znacznie lepsza ze względu na to, że referendum zorganizowano przy okazji wyborów parlamentarnych. Jednak i ono nie przekroczyło wymaganego progu 50%, a więc okazało się niewiążące. Warto dodać, że wzięło w nim udział niecałe 41% uprawnionych, zaś w wyborach parlamentarnych było to aż 74%. Bojkot był zatem znaczący – i chyba trudno się dziwić, bo pytania zaproponowane przez Radę Ministrów zostały uznane za tendencyjne, mające na celu narzucenie wygodnych dla PiS, tematów kampanii wyborczej.

> W Polsce referenda nie cieszą się więc dobrą sławą. Nie dlatego, że Polacy nie chcą decydować o swoich sprawach w głosowaniu bezpośrednim, ale dlatego że politycy nie traktują tej instytucji poważnie. Tymczasem głosowanie w referendum stanowi mierzalny wyraz woli narodu, bez pośrednictwa partyjnej oligarchii.

Silna władza wykonawcza (np. prezydenta) połączona z częstymi referendami to jeden z modeli pojawiających się w dyskusji o demokracji nieliberalnej, łączący sterowność nad państwem z zapewnieniem ludowi możliwości wyrażania swojej woli. Ściąga też część decyzyjności z barków parlamentarzystów, co mogłoby uzasadniać zmniejszenie ich liczby lub nawet likwidację jednej z izb. Nawet przedwojenni ojcowie narodowej demokracji krytykowali liberalny parlamentaryzm jako system oparty o ułudę demokratyzmu, a będący przejawem ukrytej, partyjnej oligarchią. W tym duchu pisał zarówno Zygmunt Balicki, jak i Jan Ludwik Popławski. Jak twierdził ten drugi, parlamentaryzm nie zapewnia wystarczających swobód politycznych masom i nie wypełnia misji ich unarodowienia politycznego. Zatem zgodne z duchem narodowo-demokratycznym byłoby odpartyjnienie polskiej polityki przy jednoczesnym zapewnieniu jej stabilności – regularne referenda i silny ośrodek władzy wykonawczej z długą kadencją, najlepiej bez możliwości ubiegania się o ponowny wybór, by ograniczyć udział głowy państwa w politycznych gierkach i prowadzenia przez nią własnej kampanii wyborczej.

System referendalny należałoby jednak najpierw naprawić. Słuszne uwagi zgłaszał np. Piotr Trudnowski, opisując dziury w prawie wyborczym, które dopuszcza m.in. do nieprzejrzystego finansowania kampanii referendalnych zza granicy. Publicysta Klubu Jagiellońskiego zauważa przy tym, że było to celowe zagranie obozu liberalno-lewicowego, na potrzebę kampanii akcesyjnej do Unii Europejskiej. W dobie wojen hybrydowych i zagranicznych wpływów na wybory niedopuszczalne jest zorganizowanie referendum bez załatania tej dziury prawnej.

> Konieczne jest więc zakazanie finansowania kampanii referendalnych zza granicy i określone progi finansowania kampanii, podobnie jak w choćby w wyborach parlamentarnych. Ponadto należałoby rozważyć obniżenie progu frekwencyjnego. Aktualnie do tego by referendum było wiążące dla władz, konieczna jest frekwencja powyżej 50%. Warto przemyśleć obniżenie tego progu do np. około 30%.

Wówczas mogłyby toczyć się realne kampanie referendalne, a nie spory o to, czy bojkotować głosowanie. W niektórych państwach – choćby w słynącej z częstego stosowania referendów Szwajcarii – głosowania funkcjonują bez progu frekwencyjnego, w imię zasady *absens carens* (nieobecny traci). Oczywiście obywatele powinni mieć też jednak możliwość zbojkotowania referendum – jeśli jest ono wyjątkowo irracjonalne. Dlatego też niski próg wydaje się być tutaj złotym środkiem.

Podsumowując

Referendum, w którym Polacy zostaliby zapytani o politykę klimatyczną i mogliby wymóc na politykach przeciwdziałanie implementacji unijnej agendy w Polsce, jest dobrym pomysłem. Referendalne zwycięstwo przeciwników Zielonego Ładu stanowiłoby silną legitymizację dla sprzeciwu Polski w negocjacjach z Brukselą. Dla prawicy byłby to też temat, dzięki któremu mogłaby skutecznie mobilizować wyborców i narzucić jeden z tematów kampanii wyborczej. Niestety zarówno prawo dotyczące organizacji referendów, jak i zbyt twardogłowa narracja polityczna wokół niego sprawia, że na ten moment na całej tej debacie umacnia się rząd Donalda Tuska, zaś instytucja referendum znów została ośmieszona. Oczywiście nie wszystko stracone. Czas na to, aby prawica wyciągnęła lekcję z błędów i przestała bać się gry na instrumentach demokracji bezpośredniej, próbując ją jednak uprawiać bez stronniczych pytań i rażącej ludzi narracji. Jeżeli tego nie przepracuje, to przegra znacznie więcej niż jedno referendum.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=x3vWz43UiI0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/recydywa-kurszczyzny-prawica-przegrala-wiecej-niz-referendum/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć